

Primitívny volič idzie na wybory

19 czerwca 2024

Ten tekst nie ma na celu dywagacji o tym, czy Robert Fico jest dobrym premierem, złodziejem, mafiosem, zagrożeniem dla wolności słowa i dla Unii Europejskiej lub wyzwolicielem Słowacji ze szpon globalistów. Nie zamierzam się tutaj rozwodzić nad tym, czy – jak to mówią mniej lub bardziej otwarcie liberalni komentatorzy z bratysławskich kawiarni i warszawskiego Placu Zbawiciela – postrzelony „sam jest sobie winny”. Jednak wychodząc od kwestii obwiniania – jakby na to nie patrzeć – ofiary o próbę jej zabójstwa można zaobserwować coś ciekawszego niż kolejne narzekanie na wybory słowackiego elektoratu. Jest to chęć układania ludziom schematów myślowych i preferencji wyborczych, utrzymując przy tym ton pogardy i głęboko nie-wolnościowego zachwyty nad szeroko pojętym liberalizmem przy jednoczesnym braku zrozumienia tych ludzi.

Bo Słowakowi nie wolno myśleć inaczej niż Čaputovo-liberalnie. A przynajmniej nie Słowakowi ze stolicy. Jeśli koalicję rządzącą Słowacją popiera jakiś Milan z Orawy, to pół biedy. Nazwie się go prymitywem, homofobem, postkomunistą, faszystą, a potem po raz kolejny zaniedba jego rodzinną wieś. Gorzej, jeśli na Fico zagłosował Peter z Bratysławy. Wtedy należy go zestawić z Milanem. I przy okazji pokazać, że skojarzenie go ze słowacką prowincją ma być dla skojarzonego powodem do wstydu. Właśnie ten jad sączony w stronę primitívneho voliča, zestawiony z kampaniami Smeru jest tematem tekstu.

Cofnijmy się do zeszłorocznej jesieni, czyli wyborów do słowackiego parlamentu. Exit poll wskazywał na zwycięstwo liberałów z partii Progresywna Słowacja. A potem liczono głosy. Najpierw wygrywał populistyczny Smer. Wyborcy Progresywnej Słowacji zapewne racjonalizowali sobie ten fakt zliczaniem najpierw głosów z mniejszych komisji. Ale Smer

wciąż prowadził. Nawet przeliczenie głosów z Bratysławy nie zawróciło Roberta Ficy z drogi do władzy. „Co się stało?” – pyta Europa, pierwszy raz od lat zainteresowana Słowacją. „Jak to możliwe?” – zastanawiają się słowaccy badacze, którzy jakimś cudem nie przenieśli się jeszcze do Pragi lub Wiednia. Pada w końcu hipoteza, że wyborcy wychodzący z lokali nie przyznawali się do swoich preferencji wyborczych. I stąd chybiony wynik exit pollu. Takiej tezie towarzyszyło przywołanie nazwiska byłego premiera Mečiara (wśród liberałów uchodził za przykład autokracji), którego elektorat lata temu unikał odpowiedzi na pytania sondażowni. Na sam koniec wyświetlona została mapa Słowacji, na której najniższe poparcie dla ugrupowania Roberta Ficy jest w Bratysławie. Rozkład głosów przypomina trochę Węgry – stolica versus prowincja.

Gdybym znalazła się w gronie kawiarnianych liberałów posiadających monopol na słowackie salonowe komentatorstwo, zapewne złagodziłabym formę komunikacji, a najchętniej unikałabym rozmów politycznych jak ognia. Podobnie czuje się zapewne Słowak głosujący na którąś z partii koalicji rządzącej – socjaldemokratycznym (z domieszkami narodowymi) Smerem, lewicowym Hlasem lub nacjonalistycznym SNS-em. Żadna z tych partii nie wykształciła elit, które miałyby wpływ na „młodych wykształconych z wielkiego ośrodka”. Można tu wspomnieć nazwisko towarzysza (jak sam się każe tytułować) Ľuboša Blahy, kontrowersyjnego, wręcz na polskie warunki szalonego działacza Smeru, antyglobalisty i fana Che Guevary. Co prawda legitymuje się on doktoratem, ale nie zbudował dużej fanbazy informacyjno-trendsetterskiej. A nawet gdyby to zrobił, to nec Ľuboš contra plures. Zresztą czy na pewno Milan z Orawy interesowałby się Commandante? Według Blahy być może tak. Polityk ten nawet rozdawał mieszkańcom północno-wschodnich rubieży Słowacji książki o Guevarze podczas wiecu wyborczego. Ale to nie one zagwarantowały mu posadę europośła.

Tym, co umożliwiło towarzyszowi Ľubošowi wejście do

europarlamentu, jest język, jakim się posługiwał. Podczas spotkania w Preszowie przypomniał wyborcom Smeru o inwektywach, jakie słyszą na co dzień od elit. Było to kilka godzin po tym, jak aktorka Vášáryová nazwała elektorat partii Ficy „szumowinami”. Wtórował jej inny aktor, Kňažko, który tłumaczył czyn zamachowca na Ficę sfrustrowaniem sytuacją polityczną w kraju. Obecny europoseł Blaha sprawnie wytyka liberałom język pogardy skierowany w stronę wyborców Smeru. Na swoim instagramowym profilu zamieścił opis: „Masz dość Igora Matovica [były premier, lider liberalnej partii OL’aNO]? Dobrze trafiłeś”. Poseł Krúpa, wówczas działacz OL’aNO, niegdyś nazwała elektorat Smeru „świniami” i „śmierdzącymi fekaliami”. Połączywszy te słowa z zamachem na Roberta Ficę, którego dokonał pro-opozycyjny poeta, znajdujemy się w sytuacji, w której nawet otwarcie prorosyjski freak w koszulce z Guevarą wydaje się Milanowi z Orawy mniej antypatyczny od Progresywnej Słowacji niewychylającej nosa poza Bratysławę. Dla jasności warto nadmienić, że uczucia antykomunistyczne u naszych południowych sąsiadów są słabsze niż u nas; koszulka z Guevarą to w tamtejszych realiach dziwactwo, może ktoś się skrzywi, ale generalnie nie jest to nieakceptowalne społecznie; Słowacy nie mają problemu z tym, że niektórzy politycy Smeru składają kwiaty na grobach czechosłowackich komunistów.

Nie samym Blahą żyje Smer, lecz każdym posłem, który wstawi się za – cytując post z profilu partii – wyklętymi wyborcami. Politycy tego ugrupowania stale punktuja zaniedbania prowincji. Trzeba wspomnieć, że na Słowacji jest ogromny problem z nierównomiernym rozwojem, a Bratysława kanibalizuje ośrodki miejskie położone na wschodzie i północy kraju. Trasa spotkań wyborczych kandydatów Smeru obejmowała w znaczącej większości miasta liczące 20-50 tysięcy mieszkańców. A politycy Smeru mówili nie o trudnych politologicznych terminach czy o tym, że „wstyd na całą Europę wysyłać ludzi nieznających języków do PE”, lecz o budowie węzła kolejowego w Žilinie. Czyli o czymś, z czego skorzysta w życiu codziennym

primitívny volič.

Gdy premier Fico został postrzelony, głosy atakujące ofiarę (sic!) dobiegały z kraju i zagranicy. Tu należy zaznaczyć, że koalicja rządząca również nie była święta. Obwinianie opozycji o sytuację jeszcze przed oficjalnym ujawnieniem motywacji zamachowca, padające z ust ministra kultury, odbiega od standardów debaty publicznej. Jednak przykro się czyta, gdy polska pisarka Weronika Gogola mówiła dla Onetu: „W tej chwili wszystkie możliwe scenariusze są niepokojące – komentuje Gogola. – Chyba już nawet najwięksi fantaści nie zakładają optymistycznego zakończenia... Fico został postrzelony w klatkę piersiową. Nie wiadomo nawet, czy przeżyje zamach. Niezależnie od tego, jak się to skończy, zamach na premiera Słowacji stanie się orężem politycznym przeciwko opozycji. – Wczoraj rano miał miejsce protest w sprawie likwidacji systemowego wsparcia dla kultury, dziś miał się odbyć protest przeciwko nowej władzy – ale został odwołany. Już pojawiły się oskarżenia pod adresem opozycji i dziennikarzy krytycznych względem rządu. Nienawiść w stosunku do mediów i dziennikarzy ostatnio osiągnęła apogeum. To będzie kolejny zwrot przeciwko nim. Trwa przejmowanie radia i telewizji – to wszystko są klasyczne kroki w stronę totalitaryzmu”.

Jeśli rzeczywiście Fico chciałby budować państwo totalitarne odcięte od wolnych mediów oraz nastawiać społeczeństwo przeciwko dziennikarzom, to stosując zasadę wzajemności w obwinianiu ofiary – cieszyłby się zapewne sporym poparciem społecznym. Gogola w swojej histerii i wybiórczej empatii nie była sama. Na polskim podwórku podobnie wybrzmiały także głosy Ziemowita Szčerka i reszty liberalnego salonu. Nie podejrzewam co prawda słowackiego czytelnika o śledzenie polskich mediów internetowych, ale jestem pewna, że gdyby Smer częściej chciał mówić o „ulicy” będącej odpowiednikiem warszawskiej Chmielnej oraz o „zagranicy”, to dowodów na swoją pozycję oblężonej twierdzy miałyby pod dostatkiem.

Ta sytuacja nie zaczęła się wczoraj. Nie zaczęła się też w

chwili zamachu. O słowackich prymitywach zagraniczni komentatorzy mówią od lat. Gogola parę lat temu wypominała wyborcom Ficy homofobię, a przyjaciel Michnika, Martin Šimečka, wypomina obojętność będącą pierwszym stopniem do piekła mniejszości. W całej swojej tendencyjnej książce „Ufo nad Bratysławą” Gogola wskazuje jednak pewną interesującą rzecz. Jest to sposób działania Roberta Ficy, który podczas kampanii poszedł spawać. Tak, poszedł na nocną zmianę i spawał. Wyrobił ponad sto procent normy, nie będąc zawodowym spawaczem. Zajął się czymś, czym zajmuje się ten słynny primitívny volič. O ile niesione na sztandarach i banerach wyborczych przodownictwo pracy przywodzi na myśl komunę, o tyle...

O tyle jest to bliższe zwykłym ludziom i ich doświadczeniom niż to, co proponuje Progresywna Słowacja i bratysławskie kawiarnie. Čaputovej trzeba oddać, że lata temu walczyła o środowisko w swojej małej ojczyźnie. Co do reszty... Na przykład straszą Ficą –rosyjskim agentem. Profile social mediów Progresywnej Słowacji były wypełnione informacjami o prorosyjskości partii rządzącej. Być może w Polsce odniosłoby to sukces, chociaż i u nas ciągłe doszukiwanie się ruskich onuc w politycznych przeciwnikach, nie posiadając przy tym dowodów na działalność agenturalną, staje się coraz mniej znaczącym oskarżeniem. Natomiast Słowacy nie są aż tak proukraińscy, jak Polacy czy Litwini. W dodatku Słowacja, podobnie jak Węgry, jest uzależniona energetycznie od Rosji. A i Fico nie mówi: „tak, jestem prorosyjski i o co chodzi?”. Zresztą – on nawet taki nie jest. Faktem jest, że zgodnie z obietnicami wyborczymi nie wysyła Ukrainie bezpłatnej pomocy wojskowej. Na dobrą sprawę gdyby wysyłał, to zapewne opozycja by mu to wytknęła jako niedotrzymanie obietnicy. Partia rządząca mówi natomiast, że „jest po stronie pokoju” (cokolwiek to znaczy). Premier idzie w retorykę o niewysyłaniu młodych rodaków na śmierć za Ukrainę. Ale Fico nie zaprzestał wysyłania pomocy humanitarnej.

Słowaccy liberałowie w konkursie na najbardziej antypatyczną dla wyborców partii rządzących opozycję mogliby rywalizować chyba tylko z Krystyną Jandą porównującą cenę nocy z warszawską prostytutką do 500+. Albo z Gergelyem Karácsonym, burmistrzem Budapesztu, mówiącym o zduszeniu populistycznej zarazy za pomocą ginu z tonikiem. A Fico rządzi. W eurowyborach Progresywna Słowacja wygrała, ale po pierwsze nie dopisała frekwencja, po drugie – jako jedyna szła ona ze sztagdami mocnej postawy prounijnej. Do europarlamentu pojedzie sześciu liberałów, pięciu przedstawicieli partii Ficy, dwóch narodowców z Republiki, jedna chadeczką i jeden reprezentant populistyczno-lewicowego Hłasu. To nie była porażka wspólnotowej lewicy. Powiem nawet więcej, koalicja rządząca nie trzyma się źle. Zresztą trudno, aby było inaczej, gdy volič ma wybór pomiędzy mianem primitívneho a w zasadzie... trudno powiedzieć czym.

Autorstwo: Hanna Szymerska

Źródło: NowyObywatel.pl